Rok VIII. Kraków 1. Listopada 1905 r. Nr. 21.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Z historyi naturalnej.



Jest to pająk szczególniejszy
Pająk — raczej zaś hurysa,
Co z swych ofiar — lecz płci męskiej
Kieszeniowy szpik wysysa.

Umie się utrzymać w roli
I rozumie interesy,
O czem świadczą — jak widzicie —
Wypróżnione pularesy!

Goła mucha — już z pewnością
Względów u niej nie wyżebrze,
A za złoto swe — „relutum“
Może dostać... w żywem srebrze!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 20. czasopisma „Bocian" z dnia 15 października 1905, artykuły, względnie ustępy artykułów pod napisem: 1) „Z sali sądowej cały artykuł str. 3. łam 3; 2) „Zagadka" cały artykuł, str. 3, łam 3; 3) „Nowina" od słów: „W coupeé" do słów: „przysiadł", str. 5, łam 3; 4) Wiersz pod ryciną na str. 7, łam 2 od słowa: „Głupstwo" do słowa: „kawalerski"; 5) Facecye autentyczne" cały artykuł str. 8, łam 1; 6) „Cichy wspólnik" cały artykuł str. 8, łam 3; 7) „W gabinecie" cały artykuł str. 9, łam 1; 8) „Cyganerya" cały artykuł str. 9, łam 3; 9) artykuł pod ryciną str. 12, łam 2, od słów: „a dla czego" do słowa: „Kominy"—zawierają od 1—12 znamiona występku z § 516-go, a pod 13 występku z § 303 ustawy karnej, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 14 października 1905.

Podpis nieczytelny.

Facecye autentyczne.

* W Krakowie głośną jest w sferach artystycznych następująca afera:

Znany portrecista, malarz X., ma od pewnego czasu czuły stosuneczek z piękną konsyliarzową Ypsylon. Schadzki odbywają się w największej dyskrecyi w pracowni malarza. Otóż przed kilku dniami zdarzyło się, że pan konsyliarz, który jest mecenasem sztuki, zaszedł do pracowni owego malarza prawie w chwili... no w chwili najniestosowniejszej... Zakochani zapomnieli zamknąć drzwi... dopiero w przedpokoju usłyszeli jego głos... Konsyliarzowa mdleje... lecz malarz nie traci głowy. Prosi konsyliarza o chwilkę cierpliwości, a tymczasem ustawia swoją ukochaną jako model... tyłem do drzwi zwróconą. Konsyliarz wchodzi, lecz widząc co się święci, dyskretnie się usuwa, mrucząc nie bez zazdrości na odchodnem:

— Jakie ci malarze mają szczęście... co za cudowny tors... inkarnacya...

Lecz czuły stosuneczek z piękną konsyliarzową mimo to się skończył, bo pani konsyliarzowa nabawiła się silnego... *kataru*, z którego mąż ją teraz leczy...

To miała rękę.

— I cóż się stało, kiedy powiedziałeś swojej teściowej, żeby się nie wtrącała do ciebie?

— Nie wiem, bo odzyskałem przytomność dopiero nazajutrz...

RUCH KOBIECY.

(Z kwestyi bieżących.)

Przekonań, zapatrywań moich
Nie taję nigdy ja przed nikiem,
Żem jest człowiekiem postępowym
I *ruchu* kobiet zwolennikiem!

Krew prędzej w żyłach mi pulsuje
I serce wali jak obuchem,
Gdym jest w szczęśliwej sytuacyi —
Mam do czynienia z kobiet *ruchem!*

Ruch jednak przedewszystkiem cenię
Niepozbawiony prawdy znamion,
Gdy mnie kochanka obejmuje
Namiętnym *ruchem* swoich ramion!

Sympatyczniejszy *ruch* jest dla mnie
I trafia mi do przekonania,
Gdy kibić swą przytula do mnie
I główkę na me piersi skłania!

My, jako ludzie postępowi
Od zacofanych form dalecy,
Wznosimy okrzyk z całej duszy:
„Niechaj nam żyje *ruch* kobiecy!„

Chat-Noire.

Z dyskursów małżeńskich.

* *Żona* (z wyrzutem do męża): Moja przyjaciółka Anielcia potrzebuje tylko *lekko się rozpłakać*, a wszystko odrazu dostaje od męża, co tylko sobie życzy... a ja to muszę o każdy kapelusz dostawać zaraz *napadów epileptycznych...*

Złośliwy.

— Widzisz mecenasową X? Prawda, jaka to elastyczna postać?

— Aha! Ale n c dziwnego! Tam dość g u m y...

Przykładny trójkąt.

* *Mąż:* Czy jemy dziś kolacyę w domu?

Żona: Nie. Alfred życzy sobie, żebyśmy poszli do restauracyi...

Mąż: Przepraszam... jeżeli Alfred sobie tego życzy...

Nie zaszkodzi trochę dodzwonić.

We wsi Dyrdymałki jest zwyczaj, że skoro dziewica czysta i niewinna idzie zamąż, proboszcz każe dzwonić w wielki dzwon, skoro zaś wychodzi za mąż dziewczyna o niepewnej przeszłości, albo wdowa powtórnie wstępuje w związek małżeński, wtedy odzywa się z dzwonnicy mały dzwonek, mniej uroczysty.

Kasia, która znana jest ze swej poczciwości, idzie do księdza prosić o ślub. Ksiądz pyta—tłomacząc zarazem znaczenie tego obyczaju, czy ma kazać dzwonić we wielki dzwon, czy też może Kasia ma obciążone sumienie i zasługuje tylko na mały dzwonek, przyczem wyjaśnia, że kłamać wobec osoby duchownej nie wolno, bo to obraza, za którą Bóg się gniewa.

— Ależ jegomość, naturalnie, że wielki dzwon mi się należy—woła Kasia prawie obrażona, całuje księdza w rękę i odchodzi. Lecz przy drzwiach staje nagle, jakby sobie coś przypomniała, zamyśla się na chwilę i wraca zażenowana.

— Możeby tak—mówi do jegomościa—do wielkiego dzwonu dodzwonić troszeczkę małym dzwonkiem, ale tak tylko trochę... *(sigma).*

Także zaleta.

* — Twoja narzeczona nie jest już pono bardzo młodą?...

— Nie, ale za to *pasuje* właśnie bardzo dobrze do moich starych mebli...

Sparafrazowane przysłowie.

* ...*Prawa* ręka nie powinna wiedzieć, co czyni *lewa* — powiedział pewien nauczyciel gry na fortepianie.

Corpus delicti.

(Humoreska).

Pan Anastazy *Miękisz*, burmistrz sławetnego grodu *Psich Kiszek*, jest bardzo cnotliwym i bogobojnym mężem, a ponieważ ryba cu...—chciałem powiedzieć pachnie od głowy, więc też nic dziwnego, że *wszyscy* mieszkańcy Psichkiszek byli pełni wszelakich cnót i zalet. Wszyscy, a raczej *prawie* wszyscy, gdyż w każdej trzodzie znajdzie się parszywe jagnię. Pan burmistrz ustanowił też umyślnego dozorcę, aby czuwał nad moralnością okolicznych łąk i cnotą krzaków i ławek ogrodowych.

Pan burmistrz poprzysiągł sobie, że swoją gminę oczyści z wszelkiej niemoralności i dotrzymał swojej przysięgi. Tutaj muszę dodać, że pan Anastazy miał piękną, szykowną żonkę—posiadał zatem u siebie w domu sowitą rekompensatę za surowe obyczaje, które pod jego rządami zapanowały w mieście. Wszystko w Psichkiszkach szło moralnym trybem, a raczej każdemu się tak zdawało. Lecz grubo się mylono.

Pewnego poranku wpadł do biura burmistrza jak bomba, dozorca polowy, zadyszany, spocony, w czapce na głowie...

— Cóż się stało? — zapytał burmistrz zdziwiony nie mało tym niezwykłym brakiem poszanowania ze strony podwładnego.

— Ach... och... stało się... panie burmistrzu... coś strasznego...

— Coś strasznego?... mów, co takiego?...

Dozorca głęboko odetchnął, zbliżył się do biurka i szepnął swemu przełożonemu do ucha:

— Wpadłem na trop... stosunku... miłosnego...

— Co?... stosunku miłosnego!? — ryknął burmistrz. — A złapałeś winnych?...

— Nie! Nie znam ich... dlatego nie mogłem ich zaharesztować..

— Tłómacz się jaśniej...

— Otóż zauważyłem, że w hotelu „pod śpiewającym łabędziem" od kilku dni dzieje się coś niezwykłego.

— To niemożebne... w najlepszym hotelu w mieście...

— Tak, tak, panie burmistrzu! Ja ciągle jestem na mieście i słyszę wszystko, co tam sobie opowiadają... otóż na wspomnienie „łabędzia" jeden mrugał oczami, inny tajemniczo się uśmiechał, więc zacząłem śledzić... i wyśledziłem...

— Co takiego?!... mówże!...

— Poszedłem do właściciela hotelu i powiedziałem mu, że chcę zrobić rewizyę. Przeląkł się, wykręcał się, ale nic nie pomogło... kazałem mu pokazać wszystkie pokoje... szliśmy tak, aż pod sam dach...

— Tam jest gołębnik...

— Ładny mi to gołębnik... z łóżkiem, otomaną i umywalnią...

— Więc separatka w hotelu!!...

— Tak, a myśleliśmy, że nasze miasto jest cnotliwe...

— To łotr z tego gospodarza... ja mu już... ale powiedz, coś znalazł?...

Dozorca wyciągnął z pod płaszcza troskliwie opakowany przedmiot.

— Gorset!!... — wybuchnął burmistrz przerażony...

— Tak, gorset... a zdaje mi się, że ten nowy, młody dependent od notaryusza jest podejrzanym...

— Głupiś... przecież on nie nosi gorsetu...

— To nie... ale jego wspólwinna...

— Sądzisz więc, że on miał schadzki w hotelu ...z tym gorsetem...

— Tak, jestem tego pewny...

— Więc teraz należy wyśledzić właścicielkę tego gorsetu... dobrze... ja już to zrobię...

Nazajutrz na wszystkich rogach ulic w Psichkiszkach widniało następujące urzędowe obwieszczenie:

Podaje się niniejszem do publicznej wiadomości: wszystkie osoby płci żeńskiej w wieku od lat 15 do 50 mają się w przeciągu dni 8 zgłosić do burmistrza. Niestosujące się do rozkazu dozorca przemocą dostawi.

Rozpoczęło się śledztwo zapomocą przymierzania gorsetu, a ponieważ dużo było „niestosujących się do rozkazu", więc śledztwo się przewlekało. Dozorca sprowadzał codziennie po kilka kobiet, lecz gorset żadnej nie pasował. Burmistrz i dozorca rozpaczali.

A przecież to jest kobiecy gorset — mawiał burmistrz i ze zdwojoną energią śledził dalej, lecz napróżno. Właścicielki nie było.

— Możeśmy kogo zapomnieli? — zauważył raz dozorca.

Jazda incognito.

– Słyszysz moja żono – opowiada swojej żonie po powrocie z krótkiej podróży chusyd Chaim Jompak – jak ja jichałym teraz w koleji, to w tego samego wagona siedzieli trzy katołyki, to byli taki antysymity i tak straszno gadali na żydów, co jakby buli znaleźli w wagonu żyda, byliby go zadusili na śmierć!

– Nu a ty – pyta żona – przeci ty był w tego wagona, czemu tobi nic nie zrobiali?

— Abo ja im si dał poznać? – woła śmiejąc się Chaim. – Ja także wygadywałem na żydy!...

(sigma).

Odwrotnie.

– Zatem, drogi przyjacielu, ożeniłeś się i jesteś szczęśliwy?

— Wyrażaj się jaśniej: byłem szczęśliwy, a teraz... ożeniłem się.

MYŚL.

Miłość stan dziwny, wyjątkowy,
Dziwne zaiste! jej losy —
Młodzi — z miłości tracą głowy,
A starzy tracą — włosy!

K. K.

Cierpliwy petent.

Dr. Kohn podaje się o posadę w pewnej poważniejszej instytucyi, do której nie przyjmują żydów. Licząc jednak na świetne świadectwa, wnosi dr. Kohn podanie i idzie przedstawić się równocześnie szefowi, ażeby mu swą prośbę ustnie zakomunikować. Naczelnik instytucyi, znany antysemita, przystępuje dość poufale do petenta.

— Czy ma pan zamiar przyjąć chrzest?

— Nie, co to—to nie—odpowiada dr. Kohn— proszę pana dyrektora, bo nie pozwalają mi na to moje stosunki rodzinne...

— Przyjm pan więc do wiadomości, że jak długo ja żyję, nie wstąpi do tej instytucyi żaden żyd!

— Dobrze – odparł dr. Kohn – ja zaczekam.

(sigma).

— Naturalnie — wykrzyknął burmistrz — zapomnieliśmy...

— Ale kogo?...

— Mojej żony!...

— Ależ panie... co pan burmistrz wygaduje...

— To nic... rozkaz to rozkaz... musi i ona gorset przymierzyć...

I rzeczywiście... piękna pani burmistrzowa musiała w lokalu urzędowym przymierzyć gorset. Podczas tego całego procederu złośliwie na męża spoglądała.

— Czyż nie widzisz, mężusiu, że gorset jest *mi za ciasny?*!...

Prawdę mówiła. Brakło coś około dwóch palców, *aby gorset można było w pasie zapiąć...*

. . . .

. . . .

A to wszystko pochodziło stąd, że śledztwo *za długo* się ciągnęło...





Z teki filozoficznej p. Kindermetha.

Taka krowa, ktura dużo ryczy, mało mlika daje. Naprzykład: teściowa.

*

Łatwiej cały rok jeść, niż jeden dzień pościć.

*

Kużda panienka to jest całkiem jak tutka. Ma tak długo wartość, aż ji nie wezmą do giemby.

*

Nasz świat jest całkiem podobny do tenora. Świat jest durny, a tenor szpywa.

*

Kużda rzecz ma jeden koniec, tylko patyk i szpywaczka muszą mieć więcej.

*

Kompiel i ymynyny mają to podobieństwo, że jedno i drugi urzondzamy sobi raz na rok i to tylko jak mamy dużo pieniondzy.

*

Nasz Pan Bóg stworzył świat, że taki rok na mni, ali ludzi go prowadzą, że taki rok na nich.

*

Najstraszniejsza śmierć to jest utopienie si w bardzo zimny wody.

*

Kużda kubita wi, że jest ładna. Abo ji ludzi to mówią, abo sama sobi to mówi.

*

Ponieważ panny bardzo boją się za bociana, to małe dziewczynki ni przynosi bocian, tylko gęsz.

*

Między takim, co ma włosy, a łysym, jest ta różnica, że pirszy musi zdjąć kapelusza, jak si chce zaczesać, a łysy moży si zaczesać, nie zdejmowawszy kapelusz z głowy.

*

Najwiency si kużdy zralit boi za psa, bo kużdy pies jest antysemita.

*

Jak ja trafim na ulicy kobity w inszym stanie, to ja si cieszy, bo mam zawsze powodzeni, jak si mnie przechodzi z pełnem. *(sigma).*

Piękne za nadobne.

Hrabia X. miewa dziwne pomysły. Wieczorem wrócił do swego wytwornie urządzonego kawalerskiego mieszkania. Służący odprowadza go do sypialni. Po drodze hr. X. popełnił mały... nietakt, który zresztą wobec służącego nawet trudno nietaktem nazwać. To się przecież zdarza... Ale w tej chwili staje kapryśny hrabia.

— Szukaj, zgubiłem coś — powiada do służącego — musisz znaleść!

Pan każe – sługa musi.

Biedny służący, znając kaprysy i nieodwołalne rozkazy swego pana, począł szukać po całym pokoju, pod łóżkiem, za szafą, za piecem... Nareszcie – podobno z natężenia przy mozolnem szukaniu – popełnił... taką samą nieprzyzwoitość, nawet z wielkiem podobieństwem w tonie...

— Jest! proszę jaśnie pana hrabiego—zawołał uradowany sługa – znalazłem!

W międzyczasie zapomniał hrabia o treści swego polecenia i grubo zamyślony bąknął:

— Dobrze, połóż mi tu obok łóżka na stoliku...

(sigma).

On już ciekaw, co to będzie.

W tych dawnych dobrych czasach, kiedy szlachcic miał prawo swemu ekonomowi lub arendarzowi kazać wsypać dwadzieścia i pięć kijów za byle jaką drobnostkę, przywołał do swego dworu właściciel dóbr Durne Głowy trzech żydków, pachciarza, arendarza i mleczarza, o których dowiedział się, że przy jakiejś sposobności mieli krytykować jego kaprysy. Wszyscy trzej stanęli na wezwanie, a szlachcic wydał następujący wyrok:

— Ponieważ za takie głupie gadanie musicie ponieść należytą karę, przeto niech każdy z was pójdzie do mego ogrodu, z którego każdy po kolei ma przynieść do mego gabinetu po trzy sztuki z owoców, jakie najwięcej lubi.

Poszli. Pierwszy wrócił do gabinetu pachciarz, niosąc trzy małe laskowe orzechy. Szlachcic kazał go służącemu rozebrać i *„z tamtej strony“* wpakować jeden orzech za drugim. Jakoś poszło; żyd wytrzymał karę i odszedł.

Drugi przyszedł mleczarz, niosąc trzy duże włoskie orzechy. Szlachcic wydał ten sam, co przedtem rozkaz. Ale już nie szło tak łatwo. Już przy pierwszym orzechu skrzywił się żyd strasznie, przy drugim omal nie zemdlał, ale przy trzecim w głos się zaczął śmiać...

— Czyś ty zwaryował – woła szlachcic zaperzony – dopieroś się tak krzywił, a teraz się śmiejesz!

— Ja si śmieje—mówi mleczarz—bo tu idzie arendarz i nosi trzy melony, to ja już ciekaw, co z tego bedzi... *(sigma).*

CIĘŻKIE POŻYCIE.

Do sądu przyszła dama
Ze skargą na małżonka,
Że gwałtem chce rozwodu
Ze łzami w oczach bąka!

— Dlaczego? — bada sędzia —
Trza wyznać całkowicie.
Odrzeknie: Panie sędzio!
Za ciężkie z nim pożycie!

— Za ciężkie? — ja nie wierzę!
Mam sprawy takie codzień,
Zaś mąż jej, jak słyszałem,
Miłości pani godzien!

Ach! panie sędzio! — rzeknie
Okropny los mnie nęka —
Za ciężkie mam pożycie,
Bo ciężka jego ręka!

Amaris.

Także reklama.

* Wywoływacz przed panopticum:

— Proszę tylko wejść, panowie i panie! Tu jest sławna dziewica – olbrzym, waży 340 kilogramów! Już w swojej pierwszej młodości tyle ważyła, a w szesnastym roku swego życia już była tak tęga, że mogła spać, *tylko w pokoju o dwóch łóżkach!...* Tylko 10 centów wstęp!...

Szczyt niewinności.

* Żona do męża w *trzecim* dniu podróży poślubnej:

— Mój drogi... jest mi czegoś niedobrze... każ posłać *po akuszerkę...*





Odcięła się.

* Do bankiera Goldenthala przychodzi panna Mania, ta z teatru i ze łzami opowiada, że jego godny synalek Moryc ją uwiódł.

— Niech on się ze mną teraz ożeni! Ja tego wstydu nie zniosę! — woła rozpaczona, wskazując na swoją figurę...

— Co?!... Żenicz sze? — śmieje się cynicznie bankier. — To mojemu Morycowi nawet we śnie na miszl nie przychodzi!...

— No, pan daruje — przerywa Mania — ale ja wiem lepiej, co pańskiemu synowi we śnie na myśl przychodzi...

Z pamiętnika pensyonarki.

* ...Ten Alfred, to bezwstydny człowiek!! Co za straszne rzeczy o nim tej nocy śniłam...

Sprytny lekarz.

* Nie przestrasz się pan! — woła przystojna pani N. do wchodzącego lekarza — już mi zupełnie dobrze, a leżę w łóżku tylko ot tak... przysłowie mówi: we śnie się nie grzeszy...

Lekarz (młody): Ale jak widzę, łaskawa pani... *wcale nie jest śpiącą*...

Dlaczego?

Pan Konstanty jest zrozpaczony, bo jego narzeczona, cudna dziewczyna, zamiast krótkie chwile rozkosznego sam na sam w lepszy sposób wykorzystywać, kłóci się z nim ustawicznie.

— Moja Helciu! — mówi pewnego razu zniecierpliwiony już pan Konstanty — powiedz mi dlaczego ty się ze mną wciąż kłócisz?...

— Ach! mój koteczku — odpowiada z powagą panna Hela — przecież wiesz, że się niedługo pobierzemy, muszę więc już teraz ćwiczyć się w kłóceniu!...

— Dobrze! dobrze! — szepce jej do uszka pan Konstanty — ale dlaczego ty w czem innem nie chcesz się także już ćwiczyć?!...

W klubie.

* *A.*: Chciałbym zostać członkiem „Stowarzyszenia zwierząt“.

B. (prezes tego stowarzyszenia): To musiałby pan wpierw udowodnić, że pan lubi zwierzęta.

A.: O! z całą gotowością! Naprzykład mój pies je tosamo na obiad co ja..

B: Hm... *czy ja wiem co pan je?*

Słuszne podejrzenie.

* Mąż przychodzi do domu i zastaje jakiś podejrzany nieład w sypialni.

— Więc to naprawdę była twoja matka u ciebie? — pyta usprawiedliwiającej się żony...

— Tak... naprawdę... przysięgam ci... Czy mi nie wierzysz?

— Wierzę... ale powiedz jej, żeby przestała palić *taki ordynarny tytoń*...



KURS DYPLOMACYI.

Panna Zosia — szyk dziewczyna —
Nikt mi nie odmówi racyi,
Że wybornie się rozumie
Na miłości *dyplomacyi*!

Choć jej piękność nie klasyczna,
Ani wcale nawet rzadka,
Lecz biust pełny, grube łydki,
Ma ta mała *dyplomatka*!

Wyszczególniać jej zalety
Nie czas ani miejsce nie tu,
Dla tych zalet *powołują*
Często ją do — *gabinetu*!

Amaris.

On się zna.

* *Żona*: Więc nie chcesz się zgodzić na nasz rozwód?

Mąż: Nigdy w świecie... ja jestem lekkomyślny... *mógłbym się jeszcze po raz drugi ożenić*... a po co mi to?...

Zjazd kobiet polskich w Krakowie.

(Sprawozdanie specyalnego sprawozdawcy „Bociana“).

Dzień czwarty.)*

Pani Kolińska-Saszyńska odczytuje referat o pożyciu kobiet w powtórnem małżeństwie. Referat ten wywołał niesłychane zaciekawienie u mężatek i nadzwyczaj ożywioną dyskusyę. Panna Mężochciejska z Podbrzuchowic sprzeciwia się samej zasadzie powtórnego małżeństwa, twierdząc, że wytwarza ona konkurencyę i powiększa ilość starych panien. Kobieta, idąca powtórnie za mąż, wygląda jak ów żarłok nienasycony, co głód zaspokoił, a mimo to zabiera innym należne im kawałki. Pani Jeszczesmaczna z Rupturowic, wdowa po ś. p. Twardeuszu, tonem podniesionym protestuje przeciw wywodom poprzedniej mówczyni. Kobieta, która będąc jeszcze do rzeczy, powtórnie za mąż nie idzie, wygląda jak współuczestniczka uczty, którą po pierwszem daniu odwołano od stołu — czyż, jeżeli powróci do niego może, ma się zrzec swej porcyi, zaspokoić przekąską, która tylko podnieciła apetyt — ona i tak jest stratną, bo ominęło ją parę dań w środku uczty (*żywe poruszenie — westchnienie ze strony wdów — uśmiechy ironiczne ze strony panien*). Pani Bezmajtkiewicz ze Lwowa stara się zająć stanowisko łagodzące. Ubolewam (*mówi*) nad odwołanemi od stołu, nie zaprzeczam im praw nabytych, ale czyż nie jest pożałowania godną pozycya tych, których całkiem do uczty nie za proszono, którym nawet przekąsić nie dano? Jak wybrnąć z kolizyi interesów, dzielącej dwa wielkie odłamy kobiet? Mówczyni stawia wniosek: wysadzić ankietę z trzech wdów i trzech starych panien, któraby zbadała dokładnie kwestyę i przygotowała stosowne wnioski na drugi zjazd. Po kilku jeszcze przemówieniach wniosek ten uchwalono. Do ankiety wybrano z wdów: pp. Jeszczesmaczną z Rupturowic, Gachowską z Leżajska i Kapucyńską z Kochawiny, oraz panny: Mężochciejską z Podbrzuchowic, Drapską ze Swędzącej i Laskowską z Gołonóg.

Z kolei p. Marya Kurzyma porusza znowu sprawę kobiet, opuszczonych przez mężów i wyraziła życzenie, aby Zjazd powołał do życia Towarzystwo *„Siostrzanej Pomocy“* dla mężatek urlopowanych. Istotom tym należy osłodzić życie bezwarunkowo. Wniosek uchwalono.

Następnie odczytano listy i telegramy od pp.: Korzeniowskiej z Czarnej, Rodziewiczównej z Suchej, Naruszewiczównej z Lubienia, Wilgockiej ze Szczawnicy, Kusionowiczównej z Dobczyc i w. i.

Następnie pani Centnerträgt porusza ważną kwestyę równouprawnienia kobiet. Wyszła z założenia, że należy wszelkiemi siłami dążyć do zatarcia różnic między mężczyzną a kobietą. Nie można lekceważyć żadnych drobiazgów. Kobiety częstokroć same sobie są winne. Na co, naprzykład, narażać się na ubliżające przysłowie o długich włosach a krótkim rozumie, kiedy to obciąć można.

Pani Centnerträgt demonstruje swoją własną czuprynę, która wśród części zgromadzonych wywołuje głośne objawy uznania, a wśród reszty żywe zaprzeczenia. W imieniu tych ostatnich przemawia p. Obrosła z Ciasnej. Wyraża się ironicznie o zwolennikach krótkich włosów, rzucając podejrzenie, że z potrzeby proponują tę innowacyę. Lepiej już byłoby radykalnie zerwać z tylowiekową przeszłością i przywilejem — i golić się całkiem na pociechę kobiet.. łysych (*oburzenie i żywe oklaski*). Ciekawa byłaby to walka — mówi dalej p. Obrosła — w której zwycięzkie kobiety stosowałyby się do zwyciężonych mężczyzn. Szkoda, że niema dotychczas wynalezionego eliksiru na porost wąsów i brody, bo zaraz by pani Centnerträgt postawiła wniosek zapuszczenia przez kobiety zarostu. (*Pani Centnerträgt zrywa się i woła*: *Takie drwiny to impertynencya — rozmówimy się, moja pani! — Powstaje nieopisany hałas. Wtem ktoś gasi gaz, słychać kilka okrzyków oburzenia w guście: A pfe! — Panie Hendorczuk! A to co znowu!? Co pan myśli?! Wreszcie zapalono gaz i przewodnicząca z trudem przyprowadza zgromadzenie do porządku*). P. Obrosła sądzi, że należy przyjść do wprost przeciwnego wniosku, a mianowicie, wysłać petycyę do sejmu, aby wyjednać u rządu zakaz noszenia przez mężczyzn zarostu i polecenie im, aby nosili włosy długie, splatane w warkocze, lub zwijane w wałki. Łysi powinni chodzić w perukach lub czapkach (*huczne oklaski*). Ustanie wtedy złośliwe przysłowie o długich włosach (*przeciągłe oklaski i sykania*).

Dalsza dyskusya nad tym przedmiotem była nadzwyczaj burzliwą. W końcu wnioski pp. Centnerträgt i Obrosłej przekazano komisyi.

Pani Łysicka żąda, aby komisya zastanowiła się i nad poruszoną sprawą golenia głów kobiecych. (*śmiechy i głosy*: *jak golić, to już wszystko!*) Propozycya p. Łysickiej nie znalazła dostatecznego poparcia.

P. Hegarowa podnosi, że czynniki rządzące w Galicyi jedyny ratunek przeciw „zepsuciu“ młodzieży widzą w pomnożeniu godzin nauki religii. To jest małoduszne i śmieszne, bo przecież na lekcyi religii uczniowie nic w tym względzie się nie nauczą. Tu trzeba już w 3-ciej lub 4-tej gimnazyalnej zaprowadzić wykłady hygieny stosunków płciowych, a wtedy

*) Sprawozdanie z pierwszych trzech dni pomieściły pisma codzienne. Obrady dnia czwartego uchwalono zaś pod przysięgą przechować w tajemnicy.

Upiększony tytuł.

W wagonie kolejowym w III klasy na przestrzeni Lwów-Kraków, siedzą dwaj żydzi. Rozpoczynając rozmowę przedstawiają się:

– Pan pozwoli, co ja si przedstawi — ja jestem Isak Frasskugel, rajzender od oliwy — mówi pierwszy.

— A ja jezdym Adolf Knochenfeind, suspensor w handlu zbożowym – mówi drugi.

– Przepraszam — woła pan Isak – co to znaczy suspensor, co pan właściwie robi w tym handlu zbożowym?...

– Nu... — jakto co? — mówi niechętnie pan Adolf Knochenfeind — jakto co ja robi w tym handlu zbożowym — ja noszę worki...

(*sigma*).

UKARANE ZŁODZIEJSTWO.

Słusznie mówi nam przysłowie:
„Miłe złego są początki!“
Chętnie kradłem mojej lubej
Różne rzeczy na pamiątki.

Do złodziejstwa niewinnego,
Byłem zawsze prawie gotów —
Raz uciąłem jej podstępnie
Promień mały z kruczych splotów!

Raz ukradłem jej całusa,
By uświęcić serca związki,
Raz się nawet posunąłem
Do kradzieży jej — podwiązki!

Potem skradłem wstążkę z włosów,
Raz trzewiczek, raz fartuszek,
Aż raz — w wieczór ten pamiętny
Skradłem Zosi mej — wianuszek!

Lecz i na tem był już koniec,
Powściągnąłem wkrótce zapał,
Na ostatniem tem złodziejstwie
Jam się sam paskudnie złapał!

Pójść musiałem w konsekwencyi
(Ach! dotychczas wzdycham z żalu)
No — zgadnijcie! — Do ołtarza?
Nie! lecz za to do szpitalu!

Remember.

uczeń, mając już jakie tak'e pojęcie w tym względzie, uchroni się od *zepsucia*.

P. Wypuczalska domaga się surowej kary z powodu ohydnego stosunku pana ze służącą. Stawia wniosek, aby rząd w ustawie zaostrzył odnośny paragraf w ten sposób, iż winna ma być torturowaną, a następnie śmiercią ukaraną. (*Wśród okrzyków: brawo, bravissimo, jednogłośnie uchwalono. Z ławy dziennikarskiej słychać zaś kilkakrotnie głos: „protestuję! Veto!“ poczem jeden z dziennikarzy, p. Podeszwa ostentacyjnie wychodzi*).

Pani Zimna w imieniu pań z Poronina stawia wniosek w kwestyi formalnej, a mianowie, aby w razie, gdy wiele uczestniczek będzie zapisanych do głosu, pozwolono dla skrócenia dyskusyi mówić trzem naraz (*brawa*). Uchwalono jednogłośnie.

Dłuższą natomiast dyskusyę wywołał drugi wniosek komitetu: „Zjazd uchwala zwołać kongres chirurgów, którzyby zastanowili się, czy przez stosowne zabiegi nie możnaby zewnętrznej powłoki mężczyzn zastosować do typu kobiecego“. Wniosek ten uchwal no z dodatkiem p. Wypuczalskiej: „bez narażenia ich przy tem na utratę męskich własności“. Przed uchwaleniem tego dodatku, panna przewodnicząca oświadczyła, iż jako niekompetentna usuwa się od głosowania.

Przy dźwiękach hymnu: „*Kobiecy czerwony sztandar*“ uczestniczki o godzinie 11-tej wieczór rozeszły się do domów. Zauważono, że młodsze odprowadzali mężczyźni i że światło w oknach paliło się długo tylko u starszych.



Interwiew z dyrektorem Pawlikowskim.

Nie znałem dotąd dyrektora Pawlikowskiego, ani z widzenia, ani nawet z fotografii. Prawda, że to dziwne.. Znałem go tylko z — lektury o nim, z całego szeregu artykułów. Postanowiłem tedy poznać go i usłyszeć, jakie jest zdanie jego o teatrze krakowskim, zwłaszcza, żem czytał w dziennikach swego czasu jego oświadczenie.

Ubrałem się możliwie czarno i poszedłem do teatru z drugiej strony, t. j. od kancelaryi. Sześć razy nie zastałem dyrektora, a pewien młody służący mówił mi, żebym tylko przyszedł wieczorem o 9-ej, to go mogę zastać. Przyszedłem o 9-ej i chłopak wskazał mi drzwi z korytarza. Pukam... Proszę... Wchodzę... Pan, co siedział za skromnym stolikiem, głaskał brodę i zapytał, czego żądam.

— Czy zastałem pana dyrektora?

— Proszę, a czem można panu służyć?

— Jestem Kasper Nożyczkiewicz — przedstawiłem się, wyciągając łapę.

Widziałem, że pan dyrektor jakoś nieśmiało, jakby z braku zaufania podał mi rękę.

— Ja... bardzo przepraszam, że o tej porze przychodzę, ale chciałem z panem pomówić w sprawie naszego, t. j. krakowskiego teatru i odrazu zaczynam, ażeby nie zabierać panu dużo czasu — czy sądzi pan, że Solski utrzyma się długo w Krakowie?

— Ależ panie, tylko jeden rok niech wytrzyma, resztę my już zrobimy...

— Przecież pan dyrektor swego czasu... w swojem oświadczeniu...

— Głupstwo oświadczenie, nie umiesz pan chyba czytać... W ostatniem zdaniu powiedziano wyraźnie...

— Przepraszam pana, ale tego nikt nie zauważył...

— Otóż to widzi pan, głupstwo, że nie umiecie panowie czytać...

Zdziwił mię trochę ton dyrektora, o którym słyszałem, że jest małomownym i... dobrze wychowanym, a tu nie przebiera w wyrazach, no, ale może dziś w lepszym humorze... Ciągnę więc dalej:

— A zatem sądzi pan dyrektor, że Solski będzie tylko rok w Krakowie dyrektorem, a po roku...

— To się rozumie... cóżbyśmy tu we Lwowie z tą bryndzą robili, tu żaden porządny dyrektor się nie utrzyma... ta publiczność nie rozumie się, panie, na sztuce...

— No, dobrze, ale w oświadczeniu powiedział pan dyrektor wyraźnie, że Lwów obszedł się z nim o wiele lepiej...

— Nie słuchaj pan, to się tak pisze, ale w duszy...

— Aha... Więc tak rzeczy stoją — dlaczegoż my o tem w Krakowie nic nie wiemy?

— Albożja wiem, nie umiecie czytać.

— A jak będzie z personalem, czy zajdą jakie zmiany?

— To zobaczymy dopiero potem, dziś nie da się jeszcze nic powiedzieć, zresztą to jeszcze tajemnica urzędowa. Gdyby pan jednak chciał koniecznie wiedzieć, to proszę się do mnie udać, może się co da zrobić...

— Nie rozumiem pana...

— No tak, *jak się da*, to się panu powie, a czy panu na tem bardzo zależy?

— Chciałem właśnie prosić pana dyrektora o zaangażowanie pewnej artystki, ogromnie zdolnej i pięknej, niejakiej panny, no, ale o tem później.

— Mów pan, mów pan, ja ją pewnie znam, bo znam wszystkie...

— Panny Heleny Szminkowskiej.

— A to ta, co zeszłego roku urodziła bliźniaczki?...

— Broń Boże, panie, to panna, ja za to ręczę słowem... tylko jedno...

— No, no, to pewnie inna, ale to zresztą w teatrze nic nie szkodzi, ale dyrektor jej teraz nie przyjmie, zdaje się, bo on ma potąd...

— Jakto dyrektor? Przecież pan... czy pan sam nie przyjmuje...

— Skąd znowu? To sam dyrektor Pawlikowski.

— To pan nie jesteś panem Pawlikowskim?

— No, ja niby jestem... to jest, nie samym dyrektorem, ale niby sekretarzem.

— Pichor — odezwał się głos p. Glücksona.

— Za-raz! — odpowiedział mój interlokutor i odszedł...

Więc to był Pichor?

W tej chwili przemknęła się obok mnie mała postać i wyszła z kancelaryi... Objaśniono mię, że to Pawlikowski.

Na balu:

* *A.* (oburzony): Jak można się tak bezwstydnie dekoltować, jak ta Michasia...

B. (złośliwie): Ona chce pokazać każdemu *swój posag*...

W parku.

(Autentyczne).

Obok wodotrysku w parku stryjskim we Lwowie, przechodzą w niedzielę dwie służące.

Kasia (do Jagusi): Patrz, patrz Jagusiu, jaki to ładny wodostrejk...

Jagusia (poprawiając): Idź głupia... Nie mówi się *wodostrejk*, bo to się nazywa *wodostryk*.

To się dostał.

* Młody małżonek mówi na drugi dzień po ślubie do swej żonki:

— Trzy miesiące byliśmy zaręczeni, ja się natarczywie domagałem wiedzy od ciebie... ...lecz ty nie uległaś... za to cię szanuję... w przeciwnym razie nigdy nie byłbym się z tobą ożenił...

Ona: Ja nie taka głupia, jak ty sądzisz... *nauczył mnie rozumu mój pierwszy narzeczony...*

Na lekcyi.

Nauczyciel: Powiedz mi, Moryc, w której porze roku pojawia się najwięcej insektów?

Moryc: Nie wiem, proszy pana psora, bo u nas w domu są przez cały rok insekta.

W kancelaryi teatralnej.

Dyrektor: Wielkiej gaży dać pani nie mogę.

Aktorka: Tak – to proszę przynajmniej o listę stałych bywalców teatralnych, może się zdecyduję.

Zła wymówka.

* *On* (całując na ciemnych schodach jakąś niewiastę, szepce czule): *Maryniu*!...

Ona (dając mu w twarz): To impertynencya... jak pan śmie...

On (usprawiedliwiając się): Pani wybaczy... ale ja myślałem, że to mój... *dziadek*!...

Bohater pantofelkowy.

Sędzia: Czemu pan się jednak nie bronił, gdy oskarżony napadł na pana i obrabiał go pięściami ze wszystkich sił.

Świadek (po cichu): Bo ja myślałem, że to moja żona.

Enfant terrible.

50-letnia ciocia (w towarzystwie): Niech sobie państwo wyobrażą, że nie straciłam dotąd ani jednego zęba.

Mały Jasio: Ale prawda ciociu, raz tylko skradziono ci całą szczękę.





Przeróżne miłości
Bywają zawiązki,
Panienka po tańcu
Poprawia podwiązki!

A danser ją śledzi
U drzwi stając szparki —
Na widok ten miły
Przejmują go ciarki!

Chcesz dziewczę uniknąć
Takiego badania?
Najlepiej gdy wszystkie
Się szparki zasłania!

Bez żadnej przesady,
Bez kłamstwa i blagi,
Sto kilo bez mała
Atletka ma wagi!

Przy takiej budowie
Dla lepszych swych gości,
Potężna atletka
Hołduje miłości!

Ponieważ zaś waży
Sto kilo bez mała,
Już życie nie jednym
Kompletnie *złamała!*





Do światowej pewnej damy
Wchodzi lokaj w późnej porze
Z doniesieniem, że pan hrabia
Czeka — i czy wejść tu może?

— „Teraz przyjąć go nie mogę,
Idź i przeproś swego pana
Niech poczeka — za minutkę
Powiedz — będę... nieubrana!...

— Przestań masiu kokietować, bo moje nerwy w niebezpieczeństwie!

— Głupstwo! Jeżeli tylko w liczbie mnogiej, to nie zaszkodzi!...



Prawie całkiem obnażona,
Żywy posąg w swej nagości,
Stoi niby piękny symbol
Uciech życia i miłości!

Sztuka dla niej powołaniem
To rzecz święta, wzniosła, wielka!
Dla malarza i artysty
Bratnią duszą jest modelka!

Sztuce służą niepodzielnie
Jej ramiona, piersi, łydki,
A z jej wdzięków dla malarza
Także inne są użytki!



Markietanka w setnym pułku,
Jak złośliwe chcą języki,
Szczególniejsze zaufanie
Do wojskowej ma muzyki!

O kochanku jej zaś krąży
Dziwna fama, wręcz odrębna,
Że sam wkrótce zrobił *trąbę*,
A zostawił dziewce *bębna!*...



Źle w małżeństwie tem się dzieje,
Gdzie za bardzo mąż uczony,
Gdy studyuje pilniej książkę,
Niźli wdzięki własnej żony!

Książka żonie odebrała
Prawo, którem ona włada,
Z nią — na spacer pan mąż idzie,
Z nią — do stołu codzień siada!

Lecz nie może stan podobny
Trwać na dystans dość daleki,
Gdy do łóżka książkę bierzesz,
Żonę wsadź do biblioteki!



— To gałganie jeden, za to, że cię pan adwokat przy ostatniej rozprawie bezpłatnie bronił, toś mu się tak odwdzięczył, że mu żonę okradłeś?!

— Ano, proszę pana sędziego, a cóż mu ją miałem — zbałamucić?...

„TEMPORA MUTANTUR!...“

Ignacego Daszyńskiego,
Piątej kuryi posła,
Robotnicza partya zawsze
Na swych rękach niosła!

Okrzykami go witała
Jak ludu obrońcę,
I patrzała mu w oblicze,
Jak w wschodzące słońce!

Dziś się świat cywilizuje,
A z nim i Galicya —
Dzisiaj nosi Daszyńskiego
Na rękach — policya!...

Nie z miłości lub uznania,
Lecz z ślepej wściekłości,
Bo te ręce by mu z gustem
Połamały kości!

Lecz pomimo to pozory
Co innego głoszą,
Że policya dźwiga posła
Z specyalną rozkoszą!

Gdy pozory będą prawdą —
Zyska lud na czysto:
Bo policyant każdy będzie
Prawym socyalistą!...

Bocian.

W sądzie.

Sędzia powiatowy R. w Sekcyi III. we Lwowie jest człowiekiem grzecznym. Staje przed sądem chłop, któremu sędzia M. nie chce mówić „ty“, ale też nie wypada mu do chłopa mówić *per* pan. Mówi więc przez tzw. trzecią osobę. Dodać należy, że chłop jest niemądry.

— Skąd on rodem? — pyta sędzia.
— Kto? — pyta chłop.
— Ty! — woła sędzia.
— Z Kulikowa — brzmi odpowiedź.
— A gdzie mieszka?
— Kto?
— Ty! — woła oburzony sędzia.
— A, ja? Mieszkam w Zniesieniu.
— Czem się trudni?
— Kto?
— Do stu piorunów: ty!
— Aha, zarobnik.
— A ile ma lat?
— Kto?

Tu sędziego rozbroiło już tumaństwo chłopa i powiada półżartem:

— Ja, ja, ile mam lat?!

— A, pan sędzia będzie miał już ze trzydzieści... *(sigma).*

Sam się zdradził.

Na proszonej kolacyi u państwa Z. we Lwowie znalazł się między gośćmi pan Bzdurski, któremu Opatrzność dała wszystko, prócz rozumu. Jakoś podczas kolacyi, właśnie w chwili, kiedy jakby umyślnie panowała grobowa cisza, wyrwało się panu Bzdurskiemu coś, co wprawdzie jest dość naturalnem, ale dla nikogo, ani nawet dla autora samego nie jest przyjemnem. Nie wiedziano jednak, kto jest sprawcą. Nastała mała konsternacya, z której niefortunnego gościa próbował wyratować sam gospodarz:

— Cóż to, Janie — woła gospodarz na służącego ostro — przecież kazałem ci na dziś przynieść tu do jadalni te nowe krzesła, a ty ustawiłeś tu stare, skrzypiące...

— Tak? — woła Bzdurski — a ja byłem pewny, że to się mnie wypsnęło, no patrzcie, państwo, a to krzesło zawiniło... *(sigma).*



U adwokata.

Chłop (wchodząc do kancelaryi adwokata dra Pressera zwraca się do koncypienta dra R.).

— Proszę pana *konduktora,* czy jest pan *mesyasz* w domu.

— Nie ma mecenasa w kancelaryi, ale czegoście chcieli, możecie mnie powiedzieć...

— E, przysłali mnie tu...
— Kto was przysłał?
— Ten... ten... *fortepian...*
— Co za fortepian?
— O ten ze sądu, co stoi w sieniach, w czapce i z drągiem...

Nie zrozumiał.

Do wagonu, specyalnie przeznaczonego dla biskupów (w Niemczech), wlazł jakiś żydek galicyjski.

— Czegoś pan tu wlazł — woła konduktor gniewnie — to przecież wagon tylko dla biskupów!

— Nu — odpowiada Galicyanin — kto pana mówił, co ja nie jezdem biskup?... *(sigma).*



MĘSKIE GUSTA MAŁEJ WŁADZI.

(Bajeczka dla pełnoletnich dzieci.)

Mała Władzia — to dziewczynka
Wcale nie zła, ale pusta —
Główna wada jej, że miała,
Jakieś dziwne męskie gusta!

Zamiast bawić się laleczką
Lub do ręki wziąć robótkę,
Ona rzuca te zabawki
Pogardliwie co minutkę!

Za to spina się po drzewach,
Choć sukienkę drze i plami,
Albo bawi się jak piłką,
O! *horrendum!* czem? jajkami!

Z dziewczątkami jej nie widać
Za to chłopców nie unika,
Pasyą jej — na drewnianego
Tak jak chłopiec siąść konika!

Jak szalona po ogrodzie,
Po podwórzu ciągle hasa —
Moje dziatki! tych przykładów
Mógłbym wam przytoczyć masa.

Te nawyczki jej zostały
I w późniejszem życiu całem
Konik z drzewa — śmiech powiedzieć!
To był dla niej ideałem!

Lecz nie hasa tak jak dawniej
Bez ustanku i dzień po dniu
Dzisiaj *siada na konika*
Tylko razy *dwa* w tygodniu!

I spokojnie siedzieć musi
Bo inaczej ach! o! zgrozo,
Na czternaście dni i nocy
Mogłaby się poznać — z kozą!...

Chat-Noire.

WIEC KOBIET.

Zamiast siedzieć przy kołysce
Lub kuchennym piecu —
Stare baby się zleciały
W Krakowie na wiecu!

W szczytnej myśli, że świat cały
Babski krzyk omami,
Że wywrócą go (pfe mówić!)
Do góry nogami!

Referaty dość ciekawe
Tych wiecowych gości:
O reformie praw małżeńskich
I wolnej miłości!

Trochę znów o głosowaniu
I o konstytucyi,
Aż nareszcie szczyt debaty:
Tak!.. o — prostytucyi!

Niby to ubolewały,
Że ich ród jest słaby,
I tak się na owym wiecu
Rajcowały baby!

Bujwidowa i Turzyma,
Golde i Moszczeńska,
Reprezentowana była
Cała banda żeńska!

Źle wam widać, baby w głowie
Funkcyonują mózgi,
Za to bym wam przez koszule
Wlepił tęgie rózgi!

Czyż wstydliwość i wasz honor
Przez to się nie plami,
Że się interesujecie
Wy — prostytutkami?

Przy domowem niech ognisku
Zapał wasz się zgasi,
A *demi-mondem* się zajmują
Już mężowie wasi!...

Bocian.

Płodny korespondent.

Nasz korespondent w L. przysłał nam w zeszłym miesiącu następującą depeszę:

„Dostałem syna, przysyłajcie telegraficznie 200 koron zaliczki, wasz *sigma*“.

Redakcya nasza wysłała telegraficznie żądaną zaliczkę i przy tej sposobności pogratulowała swemu korespondentowi.

W miesiąc później tenże sam korespondent, podobno z roztargnienia, przysyła nam następującą depeszę:

„Dostałem syna, przyślijcie telegraficznie 200 koron zaliczki, wasz *sigma*“.

Nasza redakcya odpowiedziała telegraficznie:

„Serdecznie gratulujemy. Z wysyłką zaliczki 200 kor. wstrzymaliśmy się jednak do przyszłego miesiąca, ażeby do urodzin trzeciego syna przysłać 400 koron. Jesteśmy w obawie, ażeby nasz płodny korespondent nie zawiadomił nas w przyszłym miesiącu o przyjściu na świat bliźniaków i nie zażądał zaliczki 600 koron...

Postęp nauki.

* W podróży poślubnej, w pokoju hotelowym w Wenecyi.

Ona (zażenowana): Mama powiedziała, że... że.., należy pozostawić żonie... *trzy dni do namysłu...*

On (obejmując ją wpół): Ale od czasów mamy, *nauka i umiejętności ogromnie postąpiły naprzód...*





LIST ZE LWOWA.

Kochany Bocianu!

Motto: *Auch in die schönste Pflanz*
Chapt sich herajn a Wanz,

jak powiada bardzo słuszny Szyłer w swoim kawałku: „Die Räuber von Orleans“. Taki los spotykał i mnie na moji gładki drodzy od drekcyi Cołosejum. Ni poczebuji si pochwalić, ali rozum to ja mam wiency w pienty jak w głowy, a jak poczeba to ja mam na to sto światki. Całe nieszczęści jest, co Rudolf zna natury p. drektora Hermana i wi, co jak on ma na piec, to można z niego zrobić jajecznicy. Rudolf już dawno krencił si naokoło moji posady i szukał różny prytekcji. Hermanowi to on ciongli gadał, co drekcja na mni dziś jutro zbankrutuji, bo ja sprowadzam samy do niczego spywaczki, chtury fcali nie są żadnym magnesym dla młodzieży, bo są stary i mogą być babcią i mają taki wonsy co mogą bicz dziadzim. Wtedy ja wpadłym do wielkiego pomysłu i zrobiałem im na złość t. zw. program bez meszczyz. Samy kubity byli w tego programu. a był tylko jeden meszczyzna to on tyż nic takiego ni pokazywał, aby było poznać, co to nie jest kubita. Ali Rudolf jest Rudolf. Poszed do pana drektora i muwi mu co to fprawdzi jest program bez meszczyz ale i bez kobit, bo z te kobity ni można nawęt zatkać komin, bo to są same stare sztywylety z wonsami. Jak pan drektor chce — powiada Rudolf — to ja pana narobi program, aż bedzi ludziom kapać zy wszystkich stron łzy zy śmichu, ja wim co ludzi lubią i co trzeba, ja wim co pan sam jeszcze tyż poczebuji żyć, choć pan jest stary fajerwerk, w moim programu nigdy ni bedzi stary sztywlety z wyciraną gumylastyką!

Jak mu to powiedział, to p. drektor stanął jak uguryk i mówi do Rudolfa:

— Słuchaj Rudzi, ja wim, co ty masz kiszki w głowy, co masz wpływ i umisz si zabirać do ynteresa. Oddaji ci teki mynystra od wnęczności Cołesejum, pokaż co umisz i wydawaj rozkazy nawet i mnie, a jak ja ni zrobi to, co ty mnie rozkażysz, to ty mnie będzisz móg pocałować tam gdzie ja ciebi rozkaży—gut?

— I z owszym, einverstanden!—zawołał ucieszony Rudolf i wydał pyrszy rozkaz: wyrzucić jemu! Ten jemu to byłem ja. Napysali do mni nimiecki dymisyji:

„Kochany panie była drektor artistyczny, z niniejszym rozwalniam pana na własny żądani pana Rudolfa od pański obowionzki z uwolnienim od taksy. Z szacunkiem Drekcja Cołosejum m. p.“

Jakim dostał ten list to miślałym w pyrszy chwili co wyskokny zy spodni i pujdy wyszczelić do cały drekcji z dynamitym i z rywolwerym na sześć osób. Ali ni szczylałym. Pomiślałym sobie, co jak ja bendy puścić szczał, to ja dostany posady w Brygitki, wienc obiegałym różny znajomy osobistoszczy, aby si poskarżyć, ali co z tego, wszendzi, już był przedemną Rudolf. *A rich in dan tatens taten a ran,* pomiślałym sobie w środku i pobiegałym z galopym do drektora.

— Pan jest szajgec, mówim do niego, pan jest rozbujnyk, mówim, ja pana bendy zaszczelić z całą familią a potem utopić i powiesić a potym zamykać do ciemny kryminał, ja pana koszczy połami, ja podpali cały Cołosejum, pan wi, jaki ja znam twoje sekrety, jak ja to wszystko tylko zechcy gadać, to pan moży zamykać budy, dali spsiedawać mąki abo uciekać do Ameryki, powiadam, ja pana nauczy kto ja jezdem, ty psiakreff jeden ty!

Ali tak ja gadałym tylko sam do siebie po drodze, bo ja sobi przygotował taki mowy a pan drektor tego nie słyszał. U niego w kancylaryi to ja gadałym całkim inaczy, bo przez drogi to ze mni tymczasym wychodziła cała złość.

— Pan mówi — powiadam już takoj do samego drektora—że ja durny, dobrze, pan mówi co ja warjat, i owszym, ali zaco pan mnie wyrzuci na ulicy jak łupki od jajki? Ten młodszy drektor, gruby Jużo wi co ja narobił dobrego, Chaskel Buchstab tyż wi, a pan teraz bierzy i idzi i angażuje takiego tinglarza na moji posady, a gdzie jest wdzięczność ha? a gdzie dobry wychowani, co Rudolf mnie kazał kości połamać a ja przez to musiałym siedzić przez cały soboty w dziury schowany, aż dupiro policya mi stąd wyciongała, to za to wszystko ja mam teraz być aus drektor, a co ja mam zrobić z moji tysionc bylety wyzytowy gdzie stoi drektor artistyczny napisany? Czy pan mnie chce nazad?

Na to drektor Herman poskrobił si trochy w spodni, potym w czerwony-fioletowy-pomarańczowy-drektorski nos i powiada:

— Ni przyjdzi do tego... pysz do mnie na Berdyczuf, ja ciebi poczebuji do kszanu, bo ty ni umisz prowadzić porzondny tingl-tangl, ali mi chcesz robić jakiś tjatyr na kunkurencji naprzeciwko Pawlikowskiemu. Ich brauch a Mensch und Sie sind ein Poc... Postenloser.

Cały personał wypuścił taki śmiech, co wszyscy narobili pełny kancylarji hałasu a ja poszedłym pisać na Berdyczów. Drugi połowy to ja sobi chowam, bo nie chcy kompromitacyi od obcy ludzi. Teraz ja widzy co to prawda co Szyłer mówi: *Auch in die schönste Pflanz...*

Z głembokim Szacunkim

M. Hajblum
b. drektor artistyczny.



Z TAJEMNIC MAŁŻEŃSTWA.

Nie każdemu stan małżeński
Do zdobycia szczęścia służy,
Pewien agent się ożenił
I rok cały był w podróży!

W domu jednak pozostawił
Ukochaną swą żoneczkę,
A w jej miłość i uczciwość
Ach! nie wątpił ni troszeczkę.

Strasznie cierpiał biedaczysko
Przez okrutną tą rozłąkę,
A więc skrócił czas podróży,
By najprędzej ujrzeć żonkę!

Dzwoni wieczór do mieszkania,
Już otwiera ktoś zasówkę
I w drzwiach ujrzał nieznajomą,
Tęgą, rosłą pokojówkę!

— Czego pan tu sobie życzy?
Zagadnęła go dziewucha —
Niech pan zaraz się wynosi
I najlepiej mnie usłucha!

— Ależ jestem panem domu!
Rzecze agent osłupiały.
— Panem domu? — dziewka krzyknie
I rozśmieje się w głos cały!

Niech-no od drzwi się wynosi,
Jak najprędzej pan dobrodziej,
Każdy nam to samo mówi
Kiedy wieczór tu przychodzi!

Chat-Noire.

Facecye autentyczne.

* Znany w Krakowie z swego niewyczerpanego humoru profesor Z., opowiada w liczniejszem towarzystwie u Drobnera o swoich przygodach miłosnych...

— Każda kobieta, panie — mówi z werwą — leciała na mnie... no i odwrotnie...

— A teraz żadnego już nie robią wrażenia na panu?—zauważa ktoś z boku...

— Przeciwnie, panie, jak jaką ładną spotkam, w tej chwili czuję... *strzykanie w kolanach...*

Z dyskursów małżeńskich.

* Pan Antoni znowu wraca do domu około godziny 3-ciej nad ranem. Żona mu czyni wymówki.

— Byłem z kilkoma przyjaciółmi — usprawiedliwia się mąż — i czas jakoś tak zeszedł...

Żona: Ty zawsze myślisz tylko o *swojej* przyjemności... a o *mojej* nie...



W sądzie.

* *Sędzia:* Panie Jonkeles! Ma pan zaprzysiądz, że spadkobierczyni jest rzeczywiście pańską córką! Czy pan gotów złożyć przysięgę?

Jonkeles: Pszeszwietny sądże wibaczy... ale możebi lepij buło, żeby moja żona przysięgniała...

Polityka w buduarze.

* *On:* Żałuję mocno, ale niestety nie mogę się zgodzić na twój tak wysoki *budżet...*

Ona: *Bon*!... W takim razie będę zmuszona rozpisać *nowe wybory*!...

Ona wie, co mówi.

* Pani domu zastaje swoją pokojówkę w gabinecie u męża.

— Wynoś mi się stąd, ty bezwstydnico!—woła oburzona.—*Jego miłość zaledwie starczy dla jednej...*

Wykręciła się.

* Panna Flora, ta z czwartego kadryla, ułożyła się z swoim bankierem, że sześć dni w tygodniu będzie wyłącznie jemu do dyspozycyi, natomiast siódmego dnia może przyjmować swojego narzeczonego. Otóż pewnego takiego wolnego dnia, pozwoliła sobie *Florcia* odrazu na *czterech* takich „narzeczonych“, a gdy jej bankier z tego powodu gorzkie czyni wymówki, broni się z najzimniejszą w świecie miną:

— Nie wiem, czego się gniewasz na mnie... wzięłam sobie tylko mały forszuss... a za trzy tygodnie jesteśmy kwit...

Straszna groźba.

Do adwokata i obrońcy w spr. kar. w L., znanego z „ostrego dowcipu“, przychodzi Mortko Kratzfuss z prośbą, by mu zaskarżył sąsiada, który zachowuje się wobec niego nie po sąsiedzku.

— Un mi ciongli — mówi Mortko — inny figli robi tak, że ja jego muszy oddać do kremenału. Naprzykład dzisiaj rano zrobił mi na mój próg coś takiego, co ja si wstydzy powiedzić i to już ni pirszy raz tosamo.

— Idź pan do domu—odpowiada mecenas W., którego klientem był zarazem i ten sąsiad—i powiedz pan swojemu sąsiadowi ostro, że ja kazałem powiedzieć, że jak on jeszcze jeden raz coś takiego zostawi na pańskim progu, to wtedy ja to wezmę w moje ręce. *(sigma).*

Nasze dzieci.

Gość: Jadłaś już kolacyę, Elżuniu?

Elżunia: Nie — mama powiedziała, że dopiero wtedy będziemy jedli, jak pan pójdzie...

Na wizycie.

Gość: Ależ synek pani jest nadzwyczaj żywy — ojciec jego był zapewne żołnierzem?

Pani: Wie pan, że to będzie najprawdopodobniejsze...

Na ulicy.

— Ale w tym roku późno pan jedziesz do wód.

— A cóż robić — żona moja nie chciała wcześniej wyjechać, aż się skończą manewry.

Między przyjaciółkami.

— Wczoraj o 11-ej wieczór wychodził od ciebie jakiś oficer.

— A ty chciałabyś, żeby u mnie nocował?

W szkółce.

— Wymień mi, Ludwisiu, gdzie się zatrzymują żołnierze w czasie pochodu?

— W naszej kuchni.

W kantorze stręczenia małżeństw.

Wdowa: I po raz drugi chciałabym wyjść za mąż za pańskiem pośrednictwem...

Właściciel: Może szanowna pani weźmie w takim razie abonament?

Nasze dzieci.

Jasio: Ojczulku, ja nie pozwolę, żeby mnie bona całowała!

Ojciec: A to dla czego?

Jasio: Bo tego nie znoszę, ja nie jestem taki cierpliwy, jak ojczulek.

Przeszkoda.

Narzeczona: Prawda, Edgardzie, że mama będzie razem z nami mieszkała?

Narzeczony: To niepodobna — wiesz, że jestem fotografem — jak moi klienci ją zobaczą, to żaden nie będzie chciał zrobić przyjemnego wyrazu twarzy.

Między dziećmi.

— Powiedz mi, mój Janku, co to właściwie znaczy srebrne wesele?

— Zapewne jak się kto dwudziesty piąty raz żeni.

Szczęście.

— Najnowsza wiadomość, że pułkownik X. zabił wczoraj porucznika Z.

— W pojedynku?

— Nie, złapał wczoraj na gorącym uczynku swoją żonę z porucznikiem Z., chwycił za rewolwer i zabił go na miejscu.

— Nie myślałem żeby ten porucznik miał takie szczęście do kobiet.

Jak to rozumieć?

Ojciec: Zgadzam się na małżeństwo z moją córką, która dostanie piękną wyprawę, ale gotówki to pan teraz nie dostaniesz, dopiero po mojej śmierci, a ponieważ jeszcze się czuję bardzo zdrowym i czerstwym—więc to jeszcze długo potrwa.

Pretendent: Miejmy jak najlepszą nadzieję.

Książka a — kobieta.

Gdybyś była książką, dziewczę,
A egzemplarz rzadki —
Z przyjemnością bym rozkładał
Codzień twe okładki!

Tybyś dla mnie stanowiła
Najciekawszą książkę,
A na miejscach najciekawszych
Zakładałbym — wstążkę!

Przeżyłbym przepiękne chwile
Wyobraźni dzięki,
Najlepszemu zaś z przyjaciół
Nie dałbym do ręki!

I z zajęciem jak największem,
Lekceważąc trudy,
Odczytywałbym w twych kartach
Twego życia brudy!...

Ale by to nie zraziło
Moją moc kochania,
Brałbym książkę ulubioną
Z sobą wraz — do spania!

K. K.

To i racya.

Żona: Widzę Oskarze, że gazeta, którą czytasz, więcej cię obchodzi od żony.

Mąż: Bo ma tę wyższość, że ją można co miesiąc zmienić.

Ona pamięta.

Matka: Marto, strasznie długo siedzisz u tego sublokatora, jak mu kawę zanosisz.

Córka: Rozmawiam z nim, przecież w tem nie ma nic niewłaściwego.

Matka: Oho! i moja matka miała sublokatora, więc ja już wiem co to znaczy!...

Przy zgodzie.

Pani: A masz ty kochanka?

Służąca: Przepraszam łaskawą panią, ale ja u państwa przedewszystkiem cenię dyskrecyę.

W podróży poślubnej.

Żona: Nasz sąsiad hotelowy skarży się, że spać nie może.

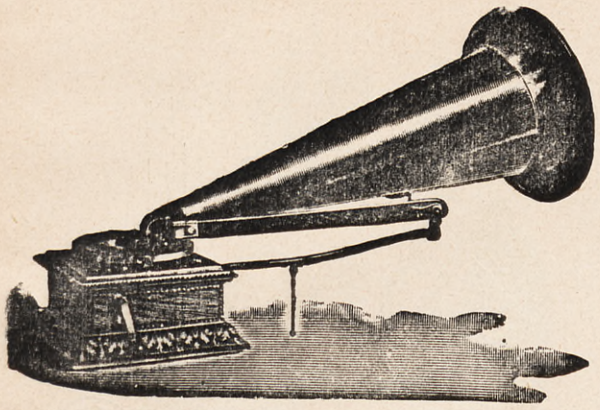
Mąż: Przecież i myśmy nie spali!

To i owo.

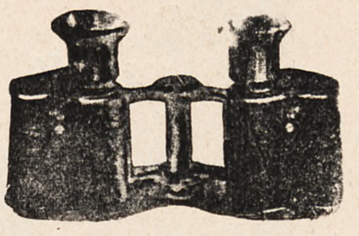
Niektórzy mężczyźni tyle znaczenia przywiązują do powinności małżeńskich — że starają się nawet cudze żony zadawalniać.

Matka: Tego lejtnanta wybij sobie z głowy Emilko, my nie mamy na kaucyę dla niego.

Córka: Przecież ja mu małżeństwa nie obiecywałam.



K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

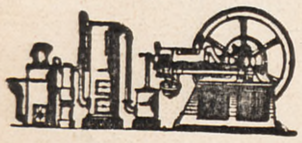
Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych**. Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych**, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. k...

Biuro techniczne

F. LORD

Kraków
Floryańska 55.



Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów **„Siemens-Schuckert“**, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

Nowowynaleziona patentowana

MASZYNKA DO CEROWANIA

za pomocą, której nawet dziecko dokona bez żadnej nauki **szybko i ładnie** reperacye pończoch, obrusów, chusteczek i t. d., przyczem zacerowane przedmioty **wydają się zupełnie jak nowd.** Robota nie męczy wzroku i stanowi miłą rozrywkę. Cena z ilustrowanem objaśnieniem oraz z przesyłką **2 rb. 50 kop.** lub 6 kor. 50 hal. Wysyła się po otrzymaniu należności (zaliczeniem poczta nie przyjmuje) **W. Fernebok, Warszawa,** ulica Graniczna Nr. 60.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . . 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa **R. F. Bierey w Lipsku,** Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua.

IMIĘ



SINGER

jest dla

maszyn do szycia

skutkiem światowej sławy, jąką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią działalność, najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać takowe pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: „Central Bobbin“, a nawet pod nazwiskiem „Singer“. Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy takowa pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

Singer Ko Tow. Akcyjne maszyn do szycia

Kraków: **ul. Szpitalna 40** naprzeciw teatru miejskiego, **Kazimierz ul. Wolnica 11.**
Filie w Zachodniej Galicyi: Tarnów: ul. a owa 13, Rzeszów: Trzeciego Maja 5. Nowy Sącz: Jagielońska, Chrzanów: ul. Mickiewicza. Zastępstwa: w Jarosławiu i Sanoku.



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

„INFORMATOR“

Dobrych Partyj dla Pań i Panów

oraz trwałą przyjaźń wzbudza.

Między małżeństwem, które się nie znoszą, trwałą miłość wzbudza.

Małżeństwo całe życie nawzajem wiernym pozostanie. — Zgłoszenia pod **F. K. poste restante, Jasło.**

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“



Właść. A. Musiołek. Założ. w r. 1897.
Sklep: **Kraków, ul. Sławkowska 16**
naprzeciw Grand Hotelu.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i wlasny park zwierząt w „Parku Krakowskim“. — Poleca się nadal Sz. PT. Publiazności — Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 5 hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Harceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Forterriery, Jamniki itd. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków.

Wypycha się ptaki i zwierzęta po najniższych cenach.



Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po hal. 16, 36, 72 i Kor. 1·20. Kurs I-szy K. 2·40, Kurs II-gi K. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60. kurs II-gi K. 9·60. **Gramatyka Polsko-Francuska** K 3·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·30. kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rossyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·50.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

Wydawca **Stanisław Lipiński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Wiktor Nimhin.** Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



Kto w miłości ryzykuje,
Może terno wygrać naraz —
Goły facet od kokoty
Chciałby dostać miłość zaraz!

— Nos do ula! — wrzaśnie dama
I wyciąga ręce obie,
Chcesz mnie kochać — to mi pokaż,
Pokaż mi, co masz przy sobie!

On posłusznie rozkaz spełnia
Zniewolony serca siłą —
Choć monety nie pokazał,
To, co miał — jej wystarczyło!



— Wierzaj mi pani, panno Heleno, że miłość moja dla pani nie zna granic!
— To też dlatego zapewne, pańskie propozycye i wymagania, też nie mają granic...



Pan porucznik od huzarów,
Szyk mężczyzna – niech go dyabli!
Idzie z dźwiękiem swoich ostróg,
Idzie z brzękiem swojej szabli!

Panna Lola z magazynu
Szyk dziewczyna – niech ją licho!
Przy brzęczącym poruczniku
W pantofelkach sunie cicho!

A nazajutrz *prefatyner*
Ma z czyszczeniem kłopot wielki:
Oprócz butów z ostrogami
Małe, zgrabne pantofelki!...



— Tatusiu, ale brzuszek ci rośnie!
— Moja masiu dziękuj Bogu, że nie tobie!...



— Proszę pana, niech pan do pani teraz nie wchodzi, bo pani bardzo chora!
— No, to trzeba, abyś zaraz wezwała doktora!
— Nie trzeba, proszę pana, bo tam już jest jeden...
— Ale cóż tam tak brzęczy, jakby szabla?
— A bo tam właśnie jest *wojskowy* lekarz...